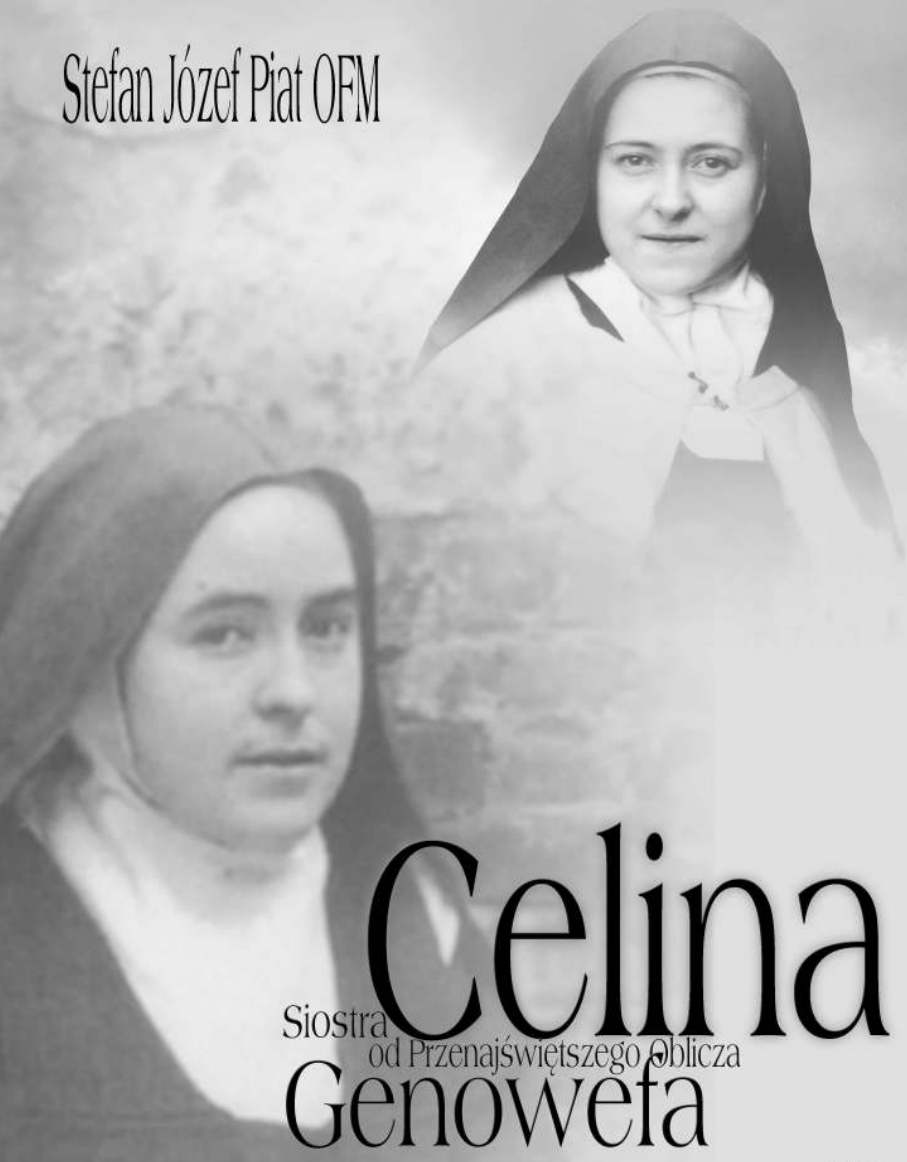


Stefan Józef Piat OFM



Siostra  
od Przenajświętszego Oblicza

# Celina

# Genowefa

Świadek życia św. Teresy od Dzieciątka Jezus

© Copyright for the Polish edition by FLOS CARMELI 2009

*Tytuł oryginalny*

S. J. Piat OFM, *Céline. Sœur Geneviève de la Sainte Face. Sœur et témoin de sainte Thérèse de l'Enfant-Jésus*, Office Central de Lisieux 1963.

*Tłumaczenie*

M. Al. Bańkowska OSU

*Redakcja*

Wojciech Ciak OCD

*Korekta*

Joanna Pohl

*Imprimi potest*

Roman Jan Hernoga OCD, Prowincjał  
Warszawa, dnia 7.08.2009 r.; L.dz. 155/P/2009

*Imprimatur*

Bp Marek Jędraszewski, Wikariusz Generalny  
Poznań, dnia 4.08.2009 r.; N. 4542/2009

*Nihil obstat*

Ks. dr Antoni Klupczyński, Cenzor  
Poznań, dnia 21.07.2009 r.

*Wydawca*

FLOS CARMELI Sp. z o.o.  
ul. Działowa 25, 61-747 Poznań  
tel.: 061/856-08-34; fax 061/856-09-47  
e-mail: wydawnictwo@floscarmeli.poznan.pl; www.floscarmeli.poznan.pl

*Druk i oprawa*

TOTEM – Inowrocław

ISBN 978-83-61727-96-5

## PRZEDMOWA

Celina zajęła już miejsce w historii obok swej siostry, świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Toteż to życie Celiny, napisane przez ojca Piata będzie przyjęte przez niezliczonych wielbicieli świętej Teresy od Dzieciątka Jezus jako szczęśliwe uzupełnienie *Manuskryptów autobiograficznych* Świętej. Nikt nie był bardziej powołany do napisania tego Życia, jak ojciec Piat, który wprowadził nas w tajniki życia rodzinnego państwa Martin przez swoje dzieło: *Historia pewnej rodziny* i dał nam poznać świętych rodziców świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Lepiej niż ktokolwiek inny zna on każdego z członków rodziny Martin. Dzisiaj przedstawia nam Celinę jako świadka życia świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Ten podtytuł jego dzieła podkreśla najważniejszy aspekt misji Celiny, który w sposób szczególniejszy powinien przykuć naszą uwagę.

Starsza o cztery lata od Teresy, Celina jest stale przy niej. „Jesteśmy jakby dwie małe kurki – powie Teresa do służącej Luizy – nie możemy się rozłączyć. I mówiąc to, uściśnęły się i przytuliły się do siebie”. W pensjonacie jest starszą siostrą i opiekunką Teresy, która dotknięta boleśnie śmiercią swej matki, stała się lękliwa i płacziwa. Ce-

lina pierwsza stwierdzi skutki cudownej łaski Bożego Narodzenia 1886 roku, która nagle doprowadza Teresę do dojrzałości duchowej, oświeca jej drogę doskonałości prowadząc ją do progu Karmelu, do którego chciałaby wstąpić następnego roku na Boże Narodzenie. Celina będzie również jej towarzyszką w podróży do Rzymu, powiernicą jej planu przemówienia do Papieża, mimo wszystkich zakazów. Są to dwie bliźniacze dusze. Perspektywa bliskiego rozłączenia jeszcze ściślej je zespała, wywołuje zwierzenia w Belwederze w Buissonnete, świadku ich serdecznej zażyłości i ich gorących tęsknot do Umiłowanego, który zdobył ich serca.

A jednak łaska Bożego Narodzenia zmieniła charakter ich stosunków. Wstępując do Karmelu, Teresa odnosi się z sercem macierzyńskim do Celiny, która pozostała przy panu Martin, otaczając go serdeczną troską w krzyżu doświadczenia, jakie go dotyka. Teresa marzy o tym, by jej droga Celina wstąpiła do tego samego karmelu co ona. Po śmierci pana Martin w 1894 roku opadają nagle trudności, które zdawały się być nie do przewyciężenia, przeszkadzały w spełnieniu tego siostrzanego marzenia, a teraz Celina znowu jest przy Teresie. Jest nowicjuską w tym nowicjacie, gdzie jej siostra została podmistrzynią. To okres, w którym w duszy Teresy wypracowuje się, wśród trwogi i ciemności, nauka o „dzieciństwie duchowym”.

To wstąpienie Celiny do karmelu w Lisieux jest opatrnościowe. Teresa ośmiela się teraz wyłożyć swą naukę, by jako najkosztowniejszy skarb swej duszy dać ją tej, która

odtąd stała się jej uczennicą. Uczucie siostrzane zdaje się rozwijać w promieniowaniu światła bijącego z duszy Teresy, wielkiej kontemplatyczkę i mistrzyni życia duchowego. Czy Teresa miałaby odwagę przekazać komu innemu, poza swoją siostrą, światła, które promieniowały z jej duszy udręczonej i czy byłaby się ośmieliła pociągać innych za sobą na swej „małej drodze”? Można o tym wątpić. Gdy 8 lipca 1895 roku Teresa prosi o pozwolenie na ofiarowanie się Miłości Najłaskawszej, wydaje się jej rzeczą normalną prosić o to samo pozwolenie dla Celiny, która stała się siostrą Genowefą. Nie umiałaby się zaangażować w tę ścieżkę, która prowadzi do spalającego ogniska Najłaskawszej Miłości inaczej, niż w towarzystwie tej, która jest jej podwójnie siostrą: odtąd także przez więzy duchowe. Celina staje się świadkiem najwyższych wzlotów Teresy. Była przy łożu, na którym po południu 30 września 1897 roku umiera Święta, jest świadkiem tej śmierci, której Teresa pragnęła – na wzór Jezusa na krzyżu – jest świadkiem udręk, które przerażają matkę Agnieszkę i siostrę Marię od Najświętszego Serca, ma szczęście uchwycić ostatnie spojrzenie Teresy przed jej końcową ekstazą. Ona też dostrzeże ostatnią lśnią błyszczącą na powiekach Teresy.

Ojciec Piat opisuje szczegółowo stosunki Celiny z jej siostrą, opisuje również dokładnie przeobrażenia tej duszy, której śmierć Teresy zostawia ogrom wspomnień i światła. Odtąd Celina będzie świadkiem Teresy jeszcze w inny sposób. Wykorzysta swój talent malarski, by nam przekazać wygląd Teresy. Czy się jej to uda w stopniu doskonałym?

Odmalowała ją z cudowną szczerością, tak jak ją widziała i uchwyciła. Szczerość świadków, szczególnie najbardziej kochających, nie zawsze jednak łączy się z obiektywizmem.

Jakkolwiek by było, przez kanonizację Teresa będzie należeć w sposób szczególny do Kościoła, zarówno jej pisma, jak i nauka nie będą już wyłącznie dobrami jej rodziny, ale staną się bogactwem Kościoła. Celina będzie miała jedno tylko gorące pragnienie: wyzuć się ze wszystkiego, by wszystko oddać: zarówno manuskrypty Teresy, jak i osobiste wspomnienia, dzięki czemu *Manuskrypty autobiograficzne* będą mogły być przekazane czytelnikom w ich pełnej oryginalności.

Można by sądzić, że Celina spełniła teraz swe zadanie świadka. Tymczasem nie, pozostaje jej jeszcze złożyć świadectwo przez osobiste zeznania. Jej świadectwo w tym względzie jest wysokiej wartości. Chce wprowadzić w życie tę naukę o „dzieciństwie duchowym”, którą przejęła i dalej przekazała. Ale czy jej temperament nie stanie się nieprzewycięzoną przeszkodą w tym przedsięwzięciu? Córki pana Martin, choć wyszły z tego samego ogniska rodzinnego, choć ukształtowane w tym samym środowisku i obdarzone tym samym powołaniem karmelitańskim, zachowują swą własną osobowość, nacechowaną charakterystycznymi i różnymi znamionami. W dniu jubileuszu zakonnej profesji będzie można powiedzieć o Celinie, że była wewnętrznie zjednoczona z Teresą jak Jan z Jezusem, choć i ona była „boanerges”, jak umiłowany uczeń. Była „córką gromu”, a jak bardzo nią była, wiedziała lepiej, niż kto inny. Taka,

jaka była, wstąpiła do szkoły swej świętej siostry i zrealizowała jej naukę. Wybuchy charakteru Celiny będą umacniały jej pokorę i ubóstwo duchowe. Pióro ojca Piata jaśniej w opisie walk, które zrodzą się z tych antynomii – w opowiadaniu o przeobrażeniu, które się zwolna dokonuje; triumfu, który śledzimy w ostatnich ziemskich miesiącach Celiny – gdy widzimy ją pod władzą Miłości Najłaskawszej, ogarniającej i dokonującej ostatnich oczyszczeń, odnoszącej w końcu zwycięstwo.

To ostatnie świadectwo Celiny jest nie mniej cenne. Czyż objaśniając pewne słowa Teresy – szczególnie jej określenie „małych dusz”, do których odnosi się w nauce – nie ujęto ich w formułach dziecinnych, raczej tę naukę zacierających niż objaśniających? Czyż nie zmniejszają one znaczenia terminów, pod pozorem ściślejszego określenia tej nauki dla dusz, dla których miała być szczególnie przeznaczona? Nauka Teresy ma znaczenie powszechne, ona sama twierdzi, że można ją zrealizować aż do wieku najbardziej podeszłego i nawet na najwyższych stanowiskach. Nie jest ona zastrzeżona dla pewnych osób, przykład Celiny bardzo wymownie o tym świadczy. Jej życie, opisane przez ojca Piata, będzie przekonującym wezwaniem i cenną zachętą dla wielu dusz, które z powodu pewnych ujęć „Małej Tereni”, jeśli nie klasycznych, to w każdym razie dość rozpowszechnionych, trzymały się z dala od tej wielkiej mistrzyni życia duchowego naszych czasów.

o. Maria Eugeniusz od Dzieciątka Jezus CD  
Notre-Dame de Vie, Boże Narodzenie 1962

P.S. W chwili, gdy kończymy tę przedmowę dotarł do naszych rąk niewydany epizod ze wspomnień Celiny, wzięty z jej osobistych zapisków. Nie możemy się oprzeć przyjemności przedstawienia go czytelnikom dzieła, gdyż ujęty w stylu, jakim się chętnie posługiwała Teresa w rozmowie z Celiną, podaje nam w uroczym apologu szczęśliwe zakończenie stosunków Teresy i Celiny.

„Będąc sama z Teresą powiedziałam jej: «Chcesz, by z jajka wróbla wykluł się mały ptaszek uroczy jak ty, to niemożliwe!». – «Ależ tak! Zrobię taką sztuczkę fizyczną, by ucieszyć wszystkich świętych. Wezmę małe jajko i powiem świętym: ‘Patrzcie dobrze, chcę zrobić figiel przemiany. Oto małe jajko wróbla. Otóż sprawię, że wyjdzie z niego ptaszek piękny jak ja!’. I powiem po cichu dobremu Bogu, pokazując Mu moje małe jajko, ale tak całkiem, całkiem po cichu: ‘Zmień naturę małego ptaszka dmuchając nań...’. A gdy mi je odda, dam je Matce Najświętszej i poproszę Ją, by je pocałowała... a potem powierzę je świętemu Józefowi i poproszę Go, by je popieścił... W końcu powiem bardzo głośno wszystkim świętym: ‘Powiedzcie, że kochacie tak samo jak ja tego małego ptaszka, który wykluje się z jajka’. I zaraz wszyscy święci zawołają: ‘Kochamy tak samo jak ty małego ptaszka, który ma się wykluć z jajka!’. Wówczas z miną triumfującą stłukę jajko i wyleci mały, piękny ptaszek, by usiąść przy mnie na kolanach dobrego Boga i wszyscy Święci doznają tak wielkiej radości, że nie potrafię jej opisać, słuchając jak oba małe ptaszki śpiewają»”  
(4 sierpnia 1897 roku – nieopublikowane wspomnienia siostry Genowefy od Najświętszego Oblicza).



## Rozdział 1

# Życie w świecie razem z Teresą

### *Pierwsze kroki w Alençon*

Celina Martin, w zakonie siostra Genowefa od Najświętszego Oblicza, weszła w ślady Teresy jako „słodkie echo jej duszy”. Była równocześnie jej siostrą, uczennicą i świadkiem. Jej zasługą stało się, że uwierzyła Miłości Najłaskawszej i że pierwsza kroczyła „małą drogą”. Przez swe życie pełne walk, przez swą śmierć, która była prawdziwie święta, złożyła dowód na to, co czyni Bóg w sercu, które mimo, albo raczej dla swoich słabości, zawiera Mu się po dziecięcemu. Warto ten przykład zapamiętać.

Nie brak dokumentów do naszkicowania jej portretu i dzieła. Korzystamy z ogromnego trudu poszukiwań, jakie spowodowała chwała Teresy. Mamy do dyspozycji również notatki autobiograficzne, których zażądała w roku 1909 od siostry Genowefy ówczesna jej przełożona, matka Marie-Ange od Dzieciątka Jezus. Miały one początkowo tytuł: *Dzieje główni wyrwanej z ognia*, który matka Agnieszka od Jezusa – wiedząc, że zasadniczo chodziło tu o walki i do-

świadczenia duszy, trwającej niezmiennie w swej czystości – zastąpiła wyrażeniem mniej drażliwym *Dzieje małej duszy, która przeszła przez ogień*.

Maria Celina Martin urodziła się w Alençon przy ulicy du Pon-Neuf 28 kwietnia 1869 roku jako siódme dziecko rodziny, w której z dziewięciorga dzieci żyło pięcioro. Ochrzczona została z wody tego samego dnia – na co pozwalał ówczesny zwyczaj – a dodatkowych obrzędów dopełniono 5 września. Odkrywając w dziecku objawy choroby, która wcześniej zabrała dwóch synów w dziecięcym wieku, mama niepokoi się. Oddaje ją na kilka miesięcy pewnej kobiecie na wykarmienie.

Mała pozostanie zawsze delikatna, ale pełna zdumiewającej żywotności. Przywiązuje się gorąco do swego ojca. Pokazuje, że jest przebiegła jak diabełek, a nawet samowolna. „Enco, Enco! – mówi, gdy uczą ją pierwszych kroków. Gdy jakaś dziewczynka w zaniedbanym ubiorze uderzyła ją w twarz – wybucha złością. Na nic się nie zda odwoływanie się do miłości Jezusa? Cóż to dla Niego, dla dobrego Jezusa? On jest istotnie Panem, ale ja także jestem panią”. Trzeba dopiero uspokojenia, jakie przynosi noc, by ją doprowadzić do przebaczenia i do tego, by powiedziała: „Teraz już bardzo kocham biednych”.

Prawda, że służąca Luiza, wyrzucająca sobie, że zbyt mało opiekowała się Heleną, wzięła Celinę pod swoją opiekę. Gdyby rodzice nie położyli temu kresu, byłaby ją prędko popsowała. Istotnie – jak powie pan Martin o Celinie

– „piękna dziecięca kruszyna” ze swymi rysami jasno uwydatnionymi, z oczyma o niebywałej żywości, i z czymś bardzo zdecydowanym, co promieniowało z całej jej postaci, owianej jednak prawdziwą słodyczą. Wśród pełnej ulicy, przechodząc z Luizą przed posterunkiem wojskowym, bez wahania rzuca głośno, jak wyznanie swojej wiary: „Będę zakonnica”.

Budzi się intensywnie do życia, ciekawa już wszystkiego, raz po raz pytając „dlaczego?”. Później Luiza rozpoznaje w rozwijających się zdolnościach małej Celiny dwie tendencje: jedną jest nienasycona potrzeba życia i szczęścia, więcej niż może znieść jej natura, druga to wielka czułość serca. – Nietrudno przewidzieć, czy z podobnymi dyspozycjami łatwo będzie zachować równowagę.

Pani Martin okaże się większą optymistką. W listach do swej szwagierki lub do Paulinki, przebywającej w pensjonacie w Le Mans, szkicuje miniaturę dziecka:

„Jakaż jest urocza! Nigdy żadne z moich dzieci nie było tak przywiązane do mnie, choćby nie wiem jak gorąco pragnęła uczynić coś – zaprzestaje tego natychmiast, gdy jej mówię, że robi mi tym przykrość”.

„Moja mała Celinka garnie się do cnoty, to zasadnicze jej nastawienie, ma duszę czystą i odczuwa wstręt do złego. Sądzę, że to dziecko da mi wiele pociechy, ma naturę wyjątkową. Okazuje jak najlepsze usposobienie, będzie to bardzo pobożne dziecko, rzadko w tym wieku można dostrzec taką skłonność do pobożności”.

„Szcebiocze jak srocza, jest urocza i dowcipna... Nauczy się wszystkiego, czego chce; wystarczy, że jej siostry zaśpiewają cztery czy pięć razy jakąś krótką piosenkę, a słyszy się, jak Celinka powtarza ją na tę samą melodię, ale gdy się spostrzeże, że jej słuchają, zaprzestaje. – Jest bardzo rozwinięta, nauczyła się wszystkich liter w 15 dni. – Dbą o swoje rzeczy, co się rzadko widzi u dzieci i woli się nimi nie posługiwać, niż je narazić na zniszczenie. – Prędko nauczy się na pamięć swej lekcji katechizmu lub – jakiegoś opowiadania z *Historii Świętej*, a przecież nie bardzo się wysiła”.

Poza uśmiechem widnieje jej uparta osobowość. Dowodem tego jest ten szczegół wzięty ze wspomnień siostry Genowefy:

„Mogłam mieć trzy lub cztery lata, gdy przechadzając się na wsi w uroczym miejscu, ubarwionym wiosennymi kwiatami, zatrzymałam się przed jednym z nich, piękniejszym od innych. Ale jego smukłą łodygę okręcał mały wąż, który zwracał ku mnie swą trującą głowę. Zrezygnować z kwiatu dla takiej drobnostki, to nie było zgodne z moim usposobieniem, które nigdy nie umiało się liczyć z trudnościami i już zamierzałam go zerwać, gdy donośny okrzyk sprawił, że cofnęłam się. Ktoś mnie zobaczył i wzięwszy w ramiona oddalił od niebezpieczeństwa”.

Narodziny Teresy obdarzają Celinę siostrzyczką młodszą o cztery lata, która stanie się jej nieodłączną towarzyszką.

Państwo Martin mieszkali wówczas przy ulicy Saint-Blaise. Dziewczynki bawią się w altanie, liczą swe „praktyki”, co budzi zaciekawienie u sąsiadów, nieświadomych, że wyraz ten oznacza akty cnoty. Chodzą bawić się z Jenny, córką prefekta, którego pałac i prowadzący do niego ogromny dwór honorowy zajmują przyległą stronę ulicy. Gdy Maria, najstarsza z rodziny, udziela swej siostrze pierwszych lekcji, beniaminek przysłuchuje się. Nie zdarzają się prawie żadne zajścia albo prędko się je likwiduje, jak wtedy, gdy Celina wymawia siostrze, że spełnia wszystkie zachcianki swych lalek.

Mama notuje jeszcze tę zasadniczą harmonię i rzadkie w niej przerwy:

„Oto Celinka bawi się z młodszą siostrą klockami, czasem się sprzecają. Celinka ustępuje, by zdobyć perłę do «swej korony». Wystarczają sobie obie, by się nie nudzić. Codziennie zaraz po obiedzie Celinka idzie po swego małego kogutka, łapie zręcznie kurkę Tereni; ja nie umiem sobie z tym poradzić, ale ona jest tak żywa, że za jednym skokiem już ją trzyma. Potem przychodzą obie ze swymi kurkami usiąść przy ogniu i bawią się tak długo. «Jesteśmy jak dwie kurki nie możemy się rozłączyć» – woła Teresa, tuląc się do swej siostrzyczki w łóżku. Trudno spotkać, dwoje dzieci bardziej się kochających – kończy pani Martin. – Gdy Maria przychodzi wziąć Celinę na lekcję, ta biedna Teresa jest cała we łzach! Niestety, cóż ma począć – jej mała przyjaciółka odchodzi”.

Święta Teresa sama wspomina tę łączność:

„Istotnie przypominam sobie, że nie mogłam być bez Celinki, wołałam odejść od stołu przed zjedzeniem deseru, niż nie pójść za nią, skoro tylko wstała”.

Nie mogąc jej towarzyszyć podczas Mszy św., wybiegała naprzeciw niej, gdy powracała do :

„«Och! Celinko, daj mi szybko święconego chleba!»<sup>1</sup>. Czasami, gdy przyszła zbyt późno do kościoła, nie miała go.... Co zatem robić? Nie mogłam obyć się bez niego, to była «moja msza».... Sposób szybko się znalazł. – «Nie masz święconego chleba, no to go zrób!» Natychmiast wprowadzałyśmy to w czyn. Celina wchodzi na krzesło, otwiera szafkę, bierze chleb, kroi mały kęs i bardzo *poważnie* odmawia nad nim *Zdrowaś Mario*, potem mi go podaje, a ja, zrobiwszy nim znak Krzyża, zjadam go *bardzo pobożnie* i stwierdzam, że ma on *smak święconego chleba*”.

Wychowanie, otrzymane w środowisku, w którym wiara kieruje wszystkim, dąży do urobienia charakterów i przekonań. Rodzice żyją tylko dla Boga, mają na myśli jedynie spełnienie Jego woli. Pojmują swój autorytet jako służbę, która polega na tym, by skierować ku dobremu dusze im powierzone. Raczej przykładem niż słowem wciągają dzieci do cnoty i pobożności, umiając stłumić odchylenia, zachęcić

---

<sup>1</sup> Rozdawanie na Sumie „święconego chleba” jest starym zwyczajem. Podczas świąt były to słodkie drożdżowe bułeczki. Zwyczaj ten długo zachował się na wsi.

do wielkoduszności i dodać uroku najtwardszym naukom. Dla tych obserwatorów i naśladowców, jakimi są z natury swej małe dzieci, nie może być rzeczą obojętną to, że rodzice codziennie uczestniczą we Mszy św., ściśle przestrzegają postów i wstrzemięźliwości przepisanych przykazaniami kościelnymi, świętują niedzielę z nienaruszoną wiernością, w nadprzyrodzony sposób spełniają obowiązki stanu, szanują księży, uczestniczą w nabożeństwach parafialnych i przewodniczą różnym obrzędom liturgii rodzinnej, jakimi są modlitwa poranna i wieczorna, błogosławieństwo przed posiłkami i dziękczynienie po nich oraz nabożeństwo majowe. Miłość stanowi wspólną duszę ogniska domowego. Wyraża się ona radością i rozkwita we wspólnych wieczorach, przechadzkach i zbiorowych rozrywkach, za którymi tęsknotę zatrze jedynie klasztor. Siostra Genowefa doceni ten przywilej:

„Uważam za największą łaskę mego życia, że miałam rodziców chrześcijańskich i otrzymałam od nich jędrne wychowanie, w którym zupełnie nie było miejsca na próżne drobiazgi. Nigdy nie widziałam, by poświęcono coś u nas dla względu ludzkiego. Ołtarz stawiano tylko samemu Bogu, a jeśli nieraz ofiary mogły się wydać surowe, zawsze przychodziła chwila, w której odczuwałam ich miłą woń”.

### *Życie w Buissonnets*

Śmierć pani Martin 28 sierpnia 1877 roku zburzyła to młode szczęście. „Ty będziesz moją mamą” – mówi Celina

do Marii, a Teresa zwraca się ku Paulince. Prawdę mówiąc, Paulinka będzie piastować w stosunku do jednej i drugiej macierzyństwo duchowe, podczas gdy najstarsza obejmie kierownictwo domu. Rodzina wyprowadza się do Lisieux do wuja Guérin, do uroczej posiadłości Buissonnets. Życie idzie dalej swoim torem, zażyłe i serdeczne, ale zmiana zaszła w stanie psychicznym obu dziewczynek.

„Ja, tak słodka – świadczy Celina – stałam się karzełkiem pełnym złośliwości, podczas gdy jej szlachetny zapał – chodzi tu o młodszą siostrę – został zamglony na pewien czas lękiem i przesadną wrażliwością. Mimo to jej głębia nie uległa zmianie, bo zawsze była obrazem mocy duchowej, a ja jak największej słabości”.

Jedność serc trwa dalej niezmiennie. Wzruszający to widok, jak sześcioletnia Terenia wyraża swe uczucia na małych kwadratowych skrawkach papieru, które w sumie tworzą tę uroczą korespondencję, gdzie każde słowo pełne jest niewymownej czułości.

Droga moja Celinko,  
Kocham Cię bardzo, wiesz o tym dobrze.  
Bądź zdrowa, droga moja Celinko,  
Twoja Terenia kocha Cię serdecznie.  
Teresa Martin

Celina wstępuje jako pół-pensjonarka do opactwa benedyktynek. Choć umieszczona ze starszymi od niej uczennicami, wybija się łatwo na czoło klasy i zachowa to miejsce aż do końca. Oceny, które się zachowały, świadczą o jej







pilności. Jeśli trudno jej nauczyć się czegoś dosłownie, usposobienie wnikliwe i rozumujące pomaga jej wszystko zgłębić. Poza arytmetyką łatwo zdobywa najlepsze oceny. Ale nie goni sama za powodzeniem w szkole. Jej serce przebywa w Buissonnets. Ciężko jej wieczorem wyrwać się z rodzinnego obcowania, by się odosobnić w innym pokoju i odrabiać swe zadania. Wyznaje, że nieraz pragnęła nawrotu powodzi lub napadu na miasto jakiegoś wściekłego psa, bo tylko to mogło być powodem do zatrzymania w domu, gdyż ból głowy i zębów nie był wystarczającym usprawiedliwieniem.

Z umiejętnością, która zasłużyła na pochwały pana Guérin, Paulinka przygotowała Celinę do pierwszej komunii św. Ułożyła dla niej, później także dla Teresy, książeczkę, w której pod symbolami kwiatów dziewczynka liczyła swe ofiary i pobożne myśli. Odprawiła jak najgorliwiej rekolekcje, choć pełny regulamin internatu wydawał się małej okrutny, mimo odwiedzin pana Martin i Teresy. Ceremonia z 13 maja 1880 roku zaznaczyła się głęboko w życiu Celinki:

„Z niewypowiedzianą radością przyjął mego Umilowanego. Oczekiwałam go od dawna. A ileż miałam Mu do powiedzenia! Prosiłam Go, by miał litość nade mną, by się mną zawsze opiekował i nie pozwolił mi nigdy, bym Go obraziła potem oddałam Mu nieodwołalnie swe serce i obiecałam, że będę cała dla Niego... Dobrze czułam, że raczył mnie przyjąć za Swoją małą oblubienicę i że będzie wobec mnie spełniać zadanie

Obrońcy, które Mu powierzyłam. Czułam, że brał mnie pod Swoją opiekę i że zachowa mnie na zawsze od wszelkiego zła...”.

„Przypominam sobie, że miałam do odmówienia *Akt pokory* i że przyniosło mi to wiele szczęścia...<sup>2</sup>. Wieczorem mnie przypadło odmówienie *Aktu poświęcenia Najświętszej Pannie*. Och, jak bardzo byłam zadowolona z tego, że mogłam zabrać głos wobec wszystkich, by się oddać nieodwołalnie mojej Matce Niebieskiej, którą kochałam z niezrównaną serdecznością. Zdaje mi się, że przyjmując za Swoją – małą sierotkę, która klęczała u Jej stóp, przyjęła mnie jako Swoje dziecko...”.

„Niedługo po Pierwszej Komunii przyjął Sakrament Bierzmowania: było to 4 czerwca w piątek w święto Najświętszego Serca Jezusa, cieszyłam się z tego zbiegu okoliczności. Zdawało mi się, że Serce Jezusa samo przyjdzie zastąpić moje serce, udzielając mi Swego własnego Ducha. Byłam żywo przejęta tą myślą, że sakrament ten przyjmuje się tylko raz w życiu i że on miał mnie uczynić doskonałą chrześcijanką”.

Dziewczynka żyła potem w oczekiwaniu – które się jej wydawało nieskończone – świąt liturgicznych, w czasie których wolno jej będzie zbliżyć się do Stołu świętego.

---

<sup>2</sup> W swej starości siostra Genowefa będzie się cieszyć z odnalezienia i rozwiązania tego tekstu, który kiedyś wywarł na niej wrażenie.

W październiku 1881 roku, gdy z kolei Teresa zaczęła uczęszczać do opactwa, Celinka okazywała więcej zapału. Odbывała drogę razem ze swą kuzynką Janiną Guérin, zostawiając swą młodszą siostrzyczkę towarzystwu Marii, aż do dnia, gdy zmieniły się role, ponieważ rozmowy między starszymi nabierały nieraz cierpkiego tonu. Celina bowiem stawiała się wojownicza. Sama wyznaje, że miała „dziób i szpony”, w znaczeniu obrazowym rozumie się, bo nie siłą pięści, ale „mieczem słowa” broniła swego punktu widzenia, gdy sądziła, że ma rację, a „zawsze się ma rację na jakimś punkcie” – precyzuje subtelnie. Opiekuje się swą małą siostrzyczką, która woli rozprawiać niż biegać („*discourir*” *plutot quo* „*courir*”) i nie lubi gwałtownych gier. Ona sama starała się przewyciężyć swoją naturalną lekliwość, zachowała jej tyle, że nie ośmieli się stanąć do dyplomu z zakończenia szkoły.

Na rekreacji, gdy klasa dzieli się na dwa obozy do stoczenia walki, Celina wybiera oczywiście stronę Francuzów, o ile nie rezygnuje zupełnie z zabawy. Gdy jedna ze świeckich nauczycielek, z pochodzenia Angielka, mówiąc o Joannie d’Arc, nazwała ją „awanturnicą”, podniósł się w klasie palec na znak protestu. Była to znowu Celinka, która nadto poszła do kierowniczkii pensjonatu, żądając – pod groźbą odwołania się do swego ojca – by w tej sprawie zwrócono uwagę owej nauczycielce. Pan Martin nie mylił się, nazywając Celinkę „odważną”, „nieustraszoną”.

Niemniej jednak dziewczynka miała serce czułe, spragnione pociechy. Nie doznając jej, ponieważ uważana była za mężną, przeżywała z tego powodu ciężkie chwile. Doświadczyła tego w obcowaniu z pewną panią, do której głęboko się przywiązała. Nie otrzymując odwzajemnienia, gorzko płakała. Było to zresztą dla niej – jak to sama później uzna – widoczną opieką Boga, który sam chciał ją dla Siebie zachować.

Celina i Teresa rozkwitały w pełni tylko w Buissonnets. Rękopis *Dziejów duszy* opowiada z upodobaniem o troskliwym pielęgowaniu drobiu, o wizytach rodzinnych, o przechadzkach niedzielnych i świątecznych. Widziano siostry przebrane za pielgrzymów, z kijami w rękach, broniącymi przed uderzeniem dzioba krzykliwej sroczki, jak 40 razy przechodziły dookoła ogrodu. W oczekiwaniu swych imienin Celina kupowała za 10 groszy każdej z siostr podarunki, które jako niespodzianki wręczały sobie wzajemnie. Pewnego dnia Celinka, pod wpływem niefortunnej myśli, zamierzała obdarować swą siostrę pistoletem, który budził lęk w Teresie, a który pan Martin podarował później jakiemś chłopcu z sąsiedztwa, nie pozbawiając jednak lęku „małej królowej”.

„Otrzymałam miano «córeczki Celinki» – opowiada Teresa w swej *autobiografii* – toteż gdy pogniwała się na mnie, za największą oznakę niezadowolenia uważałam słowa: «już nie jesteś moją córeczką, koniec, popamiętam to sobie». Wówczas nie pozostawało mi nic innego, jak płakać na wzór Magdaleny i błagać ją, żeby

mnie jeszcze chciała uważać za swoją córeczkę, wkrótce całowała mnie i zapewniała, że niczego nie pamięta... Na pociechę brała jedną ze swoich lalek i mówiła jej: «Kochanie pocałuj swoją ciocię»”.

Nieraz z dziećmi rodzin Guérin i Maudelonde układano komedyjki, w których biedna Celinka miała zawsze złą rolę. Nie obywało się bez upokorzeń, bo otoczenie miało przekorną radość nazywania jej imieniem smutnych postaci, które przedstawiała na scenie. Toteż bardziej od tych rozrywek towarzyskich wołała procesje, na których ubrana na biało, trzymając w ręku koszyczek z kwiatami, występowała obok Teresy:

Lubiłam też jako mała dziewczynka  
rzucać wysoko róże, lilie i żonkile,  
przed monstrancją pełną blasku,  
wiążąc me kwiaty z kwiatami Tereni.

Odejście Paulinki do klasztoru w październiku 1882 roku rozsnuło smutek nad spokojnym życiem w Buissonnets. Celina odczuła boleśnie tę rozłąkę, bo w ślad za nią przyszła prawie zaraz choroba Teresy. Dzielili jej trwogi, modliła się przy niej i mogła kontemplować jej uniesienie malujące się na twarzy, gdy uśmiech Najświętszej Panny ją uzdrowił. Była również świadkiem jej gorących wysiłków przed pierwszą komunią św. Ona to zaniosiła jej w czasie rekolekcji w opactwie obraz, który ją zachwyił – Kwiat Boskiego Więźnia.

Z końcem roku szkolnego 1885 Celina kończy okres swej nauki. Odchodzi z pensji szacownie, otrzymawszy nagrodę za naukę religii, jedyną w całym zakładzie, więc tym bardziej pożądaną. Przyjęta do Dzieci Maryi dnia 8 grudnia 1882 roku, została przewodniczącą tej kongregacji.

Wolna od szkoły prowadzić będzie jednak bardzo czynne życie. Janina Guérin, która się zachwycała jej rysunkami, choć Celina nie otrzymała w tym kierunku najmniejszego przeszkolenia, uzyskała u pana Martin zgodę na lekcje rysunku dla Celinki. Przez dwa lata zrobiła wielkie postępy. Przyszła chwila na udoskonalenie jej talentu. Została powierzona pannie Godard, którą uczył malarz Leon Cogniet. Z wielką wytrwałością będzie pracowała metodycznie, sama w swym atelier, wykonując pewną liczbę kopii, krajobrazów morskich i kilka portretów, które przyozdobią jej „musée des croutes” [muzeum bohomasów], jak się wyrażała, ale które wyrabiały jej rękę.

Poza tym Maria, przygotowująca się do klasztoru, wprowadza ją w kierowanie domu. Łatwo się do tego zabiera w październiku 1886 roku, gdy Maria dołącza do Pauliny w Karmelu a Leonia wstępuje po raz pierwszy do Klarysek w Alençon.

### ***Bratnia dusza Teresy***

Krąg rodzinny zwęża się. Odtąd już tylko Celina i Teresa otaczają pana Martin. Stają się bardziej niż kiedykol-



wiek siostrami z ducha. Życie ich jest uregulowane. „Nic nie jest zdane na kaprys”. Rano, bez względu na pogodę, Msza św. o godzinie siódmej. Jeśli droga z Buissonnets w porze mroźnej zmienia się w ślizgawicę, owijają buciki materią, ale nie opuszczają z tego powodu spotkania eucharystycznego. Nauka i prace domowe wypełniają godziny dnia. W dni świąteczne urządza się posiłek dla biednych dzieci. Jeśli zjawi się żebrak, wprowadza się go do domu, krzepi jedzeniem, a dziewczynki klękają, by otrzymać jego błogosławieństwo.

„Nawrócenie” Teresy 25 grudnia 1886 roku wróciło jej pełne opanowanie wrażliwości i osuszając zbyt łatwo płynące łzy, otworzyło nowy okres w stosunkach obydwu siostr. Święta stwierdza to z zaprawioną humorem subtelnością:

„Celinka stała się powierniczką moich najskrytszych myśli: od Bożego Narodzenia umiałyśmy się rozumieć. Przestała istnieć między nami różnica wieku, ponieważ byłam już duża zarówno wzrostem, jak i łaską... Przedtem często żaliłam się, że nie znam sekretów Celinki, lecz ona mówiła, że jestem za mała, że muszę urosnąć «na wysokość stołka», aby mogła mieć do mnie zaufanie... Na ten cenny stołek lubiłam wdrapywać się, gdy był przy mnie i mówiłam jej, że może mi się zwierzać, ale mój podstęp był daremny, wciąż była między nami różnica!... Jezus, który pragnął, byśmy razem kroczyły naprzód, połączył serca nasze węzłami silniejszymi od węzłów krwi. Stałyśmy się siostrami «z ducha»”.

Taki jest początek tych rozmów w Belwederze, o których mówi autobiografia Teresy, a Celinka ze swej strony usiłuje to zanalizować.

„Nasze zjednoczenie duchowe stało się tak ściśle, że nie będę nawet usiłowała opisać go językiem ziemskim, bo znaczyłoby to pozbawić go uroku... Każdego wieczoru, splótłszy swe ręce jedna z drugą, utkwivszy wzrok w nieskończoności nieba, rozmawialiśmy o tym życiu, które się nigdy nie ma skończyć... Gdzie byliśmy, gdy traćiliśmy, że tak powiem, poczucie samych siebie, głos nasz gasł w milczeniu?... Gdzież byliśmy wówczas? – sama siebie o to pytam.

Niestety! Nagle odnajdywaaliśmy się na ziemi, ale nie byliśmy już takie same i jak gdyby wychodząc z ognistej kąpeli, dusze nasze stęsknione pragnęły jedynie udzielić sobie tych płomieni... O, co za upojenie!... Co za męczeństwo!

Te łaski nie mogły zostać bezowocne – jak mówi Teresa – i spodobało się Jezusowi pokazać jej, przez tak cudowne nawrócenie Pranziniego, że pragnienia apostołstwa były Mu miłe. Ta właśnie łaska była punktem wyjścia do bliższego zjednoczenia między nami, bo przy tej sposobności odkryła ona w sercu swej Celinki te same budzące się tęsknoty, które pochłaniały jej serce.

Pomijając to, co płynęło z młodzieńczej uczuciowości, trzeba stwierdzić, że w tej epoce dokonywała się w Celinie głęboka ewolucja. Zastanawia się nad swoją przyszłością.

Już dowiedziała się o życiu zakonnym Benedyktynek. Karmel nie pociąga jej jeszcze, przechodzi jedynie przez myśl. Wkroczenie ojca Pichon będzie w jej życiu decydujące. Ten jezuita, urodzony w 1843 roku w Carrouges obok Alençon wszedł w stosunki z rodziną Martin w 1882 roku po rekolekcjach, w których brała udział Maria. Wysłany w dwa lata później do Kanady, powrócił we wrześniu 1886 roku. Wtedy to Celinka miała sposobność ocenić go, gdy był w Buissonnets. 12 października został jej kierownikiem duchowym. Bardzo wylewna, odczuwając rzeczywistą potrzebę zwierzania się, posyłała mu regularnie „Dziennik” swej duszy, na który on odpowiadał raz lub dwa razy w roku. Wyraźnie doceniał jej silną osobowość i prawość, a nawet „teologię” – jak mówił. Żartując, oświadczył raz, „że miała życia za cztery”. Dla siebie samego surowy tak dalece, że stale nosił włosienicę, głosił przede wszystkim ufnie nabożeństwo do Najświętszego Serca i kult dla Mszy św. Zdawało się, że miał charyzmat kierowania do stanu zakonnego, za co nieraz mniejszą sympatią darzyły go matki rodzin.

Pod jego wpływem Celinka upewniła się w swoim wyborze. Jej pobożność była prawdziwa, głęboka, wewnętrzna, umiała w potrzebie podstępem działać, by „wykraść swego Boga”. Mając bowiem pozwolenie komunikowania kilka razy w tygodniu, a nadto w święta, tłumaczyła sobie to określenie bardzo szeroko, na co chętnie patrzył ks. Baillon, jej ówczesny spowiednik. Nadto, gdy jakaś podróż przeszkadzała jej w dopełnieniu dozwolonej liczby Komunii św.

uzupełniała ją później, a gubiąc się w rachunku zawsze rozstrzygała na swoją korzyść, by sobie rozszerzyć pozwolenie.

Z tego szczegółu łatwo odgadnąć, że nie miała w sobie nic z tego, co świat ocenia jako ciasną i niemiłą bigoterię. Brak jej również konformizmu. „Postępować jak inni” nigdy nie stanowiło dla niej przekonującej racji. Przed zbliżeniem się do Stołu Pańskiego zdejmuje swą bransoletkę, „znak niewoli” jak to już ocenia, podczas gdy Chrystus pragnie dusz wolnych. Chętnie nuci starą piosenkę: „Weź moje serce, oto Ci je daję, Maryjo, ma dobra Matko”, ale przycisza słowa: „Do Ciebie ono śpieszy, by spocząć”. Cóż znaczą te słowa? – woła. Jeśli idę do Maryi, to dlatego, że Ją kocham.

Wkrótce staje się jasne, że jest stworzona do klasztoru. A jednak ustępuje Teresie. W maju 1887 roku pan Martin doznał lekkiego ataku mózgowego. Wrócił do siebie, ale nie można go pozostawić samego. Celinka będzie zarządzała domem i w razie potrzeby zostanie pielęgniarką ojca. Popiera więc całym sercem starania swej młodszej siostry, która pragnie porzucić świat w wieku lat piętnastu.

„Miłość dla Boga była tak gorąca w mym biednym sercu – pisze – że nie znajdując niczego, byłam szczęśliwa poświęcając wszystko, co miałam najdroższego w świecie. Jak Abraham zabierałam się do przygotowania całopalenia i pomagałam ukochanej mojej siostrze we wszystkich jej poczynaniach, by mogła wstąpić do Karmelu, mimo tak młodego wieku. Uczestniczyłam

w jej zmartwieniach bardziej niż gdyby chodziło o moje własne”.

Święta Teresa podkreśla zasługę takiej ofiary.

„Żyłyśmy – można powiedzieć – jedną duszą. Od niewielu miesięcy cieszyliśmy się razem życiem najmiłszym, o jakim mogą marzyć młode dziewczęta. Wszystko wokół nas odpowiadało naszym upodobaniom, miałyśmy najzupełniejszą wolność, w końcu mówiłam, że nasze życie było na ziemi ideałem szczęścia... Zaledwie miałyśmy czas skosztować z niego, a już trzeba było dobrowolnie od niego odejść i moja droga Celinka ani na chwilę się nie zbuntowała. A jednak nie ją wzywał Jezus jako pierwszą, więc mogłaby się zalić... Mając takie samo powołanie jak ja, powinna była wprawdzie odejść!... Ale jak za czasów męczenników, ci którzy zostawali w więzieniu, dawali radośnie pocałunek pokoju swym braciom idącym najpierw w bój na arenę i pocieszali się myślą, że może zachowani są dla jeszcze większych walk, tak Celinka pozwoliła odejść Teresie i została sama na chwalebny i krwawy bój, na który ją przeznaczał Jezus jako wybraną Swojej Miłości!”

Celinka weźmie udział w podróży do Rzymu i ona to, dzięki dowodom troskliwie zebranych, pozwoli ustalić w sposób pewny jej przebieg. Artystyczne usposobienie prowadzi Celinę do wzruszenia na widok cudów natury widniejących w krajobrazach Szwajcarii i Italii oraz arcydzieł sztuki, które przepełniały kościoły i muzea. Oglądała do-

kładnie Święty Domek w Loreto, razem ze swą młodszą siostrą idzie do ruin Koloseum, obok niej przeciska się w głębi dawnego grobu św. Cecylii. Ona to przede wszystkim, w czasie audiencji u Ojca Świętego, gdy właśnie przypominano pielgrzymom, że mają przejść w milczeniu przed Leonem XIII, zachęca Teresę tym energicznym słowem: „Mów”. Sama zdradza nam tajemnicę tej postawy pozornie buntowniczej: „Mam pewną zasadę w podobnych okolicznościach, a mianowicie we wszystkich szczegółach przeprowadzić z góry podjętą decyzję”. Któż mógłby jej czynić z tego zarzut w podobnej sytuacji?

Taki sam dowód zdecydowania złożyła w powrocie, w drodze do Lionu, gdy jakiś imponujący pan, ozdobiony odznakami, zagadnął obie siostry o podróż do Wiecznego Miasta. Winszując im tego przywileju, wtrącił przy tym ironiczne słowo na temat papieża, nazywając go „bezsilnym starcem”. Celina oburzyła się: „Życzyłabym panu jego wieku, może pan równocześnie miałby i jego doświadczenie, a ono nie pozwoliłoby panu mówić nierozważnie o rzeczach, których pan nie zna”.

W ciągu tej wyprawy poza góry, zażyłość Teresy i Celinki była tak wielka, że ich towarzysze drogi mówili: „Te dwie dziewczynki nie będą mogły nigdy się rozłączyć”. A jednak trzeba to było zrobić w ów poniedziałek 9 kwietnia 1888 roku, kiedy to mała „królowa” pozostawiła swoich, po Mszy św. wysłuchanej wspólnie w Karmelu, by złączyć się ze swymi starszymi siostrami w klauzurze.

„Dając jej pocałunek na pożegnanie przy bramie klasztoru – napisze Celina – musiałam się oprzeć o mur, gdyż zachwiałam się... a jednak nie płakałam, chciałam ją oddać Jezusowi z całego mego serca, a On nawzajem wzmocnił mnie Swą siłą. Ach, jak bardzo trzeba mi było tej Bożej mocy! W chwili, gdy Teresa weszła do tej Świętej Arki, drzwi klauzuru, które się zamknęły między nami, stały się wiernym obrazem tego, co istotnie się stało, gdyż mur wznosił się właśnie między jej a moim życiem”.

Nie dla Teresy wznosił się jednak ten mur; 8 maja pisała ona do swej siostry:

„Jutro będzie miesiąc, jak jestem z dala od ciebie, ale zdaje mi się, że nie jesteście rozdzielone, cóż znaczy miejsce, gdzie jesteście!... Choćby nas dzieliło morze, pozostawałybyśmy złączone, gdyż nasze pragnienia są takie same i nasze serca biją razem... jestem pewna, że mnie rozumiesz”. „Cóż to ostatecznie znaczy, czy życie nasze jest pełne radości czy smutku, przecież dojdziemy do kresu naszej podróży na ziemi”. „Dzień karmelitanki spędzony bez cierpienia jest dniem strasznym; dla ciebie jest tak samo, bo sercem jesteś karmelitanką”.

# Spis treści

<b>PRZEDMOWA .....</b>	<b>3</b>
<b>ROZDZIAŁ 1. ŻYCIE W ŚWIECIE RAZEM Z TERESĄ.....</b>	<b>9</b>
Pierwsze kroki w Alençon.....	9
Życie w Buissonnets .....	15
Bratnia dusza Teresy .....	22
<b>ROZDZIAŁ 2. POSŁANNICTWO CELINY JAKO CÓRKI .....</b>	<b>31</b>
Wielkie doświadczenie .....	31
W spotkaniu z niebezpieczeństwem świata .....	41
Powołanie.....	55
<b>ROZDZIAŁ 3. CELINA W KLASZTORZE</b>	
<b>W SZKOLE ŚWIĘTEJ TERESY.....</b>	<b>61</b>
Postulat i obłóczyny .....	61
Nowicjat pod kierunkiem świętej Teresy .....	68
Profesja i otrzymanie welonu .....	82
Przy łóżu chorej Teresy .....	89
<b>ROZDZIAŁ 4. ŚLADAMI CHWAŁY TEREZJAŃSKIEJ .....</b>	<b>95</b>
Pędzlem i piórem.....	95
Najświętsze Oblicze.....	101
Miłość dla Jezusa i Jego Matki.....	105
Sprawa i triumf Teresy.....	112
Apostolka „drogi dziecięctwa” .....	118



---

<b>ROZDZIAŁ 5. PROMIENIE I CIENIE</b>	
<b>NAD KARMELEM W LISIEUX.....</b>	<b>129</b>
Rozwój kultu świętej Teresy od Dzieciątka Jezus.....	129
W czasie wojny światowej .....	133
W zażyłości z matką Agnieszką od Jezusa.....	140
<b>ROZDZIAŁ 6. WSTĘPOWANIE KU GÓRZE .....</b>	<b>149</b>
Osiemdziesięcioletnia przy pracy.....	149
Proces w sprawie beatyfikacji Zelii i Ludwika Martin .....	158
<b>ROZDZIAŁ 7. NIEUSTRASZONA O SERCU DZIECIĘCYM.....</b>	<b>163</b>
Wielki charakter.....	163
Dziecko Boga Miłości.....	170
Cnoty dziecięctwa.....	175
Problem cierpienia.....	181
Karmelitanka .....	184
<b>ROZDZIAŁ 8. PRZYJDŹ, PANIE JEZU!.....</b>	<b>191</b>
Nadzieja śmierci.....	191
Niewypowiedziana próba.....	195
Ofiara miłości .....	205
Pogrzeb .....	209